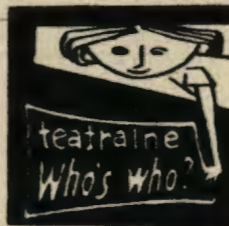




Fot. A. Drozdowski



MARIA KOŚCIAŁKOWSKA

Drobna, wysoka postać. Miły, delikatny głos. Duże, łagodne oczy. Z pewnością te cechy zdecydowały — i przez

przeszło dziesięć lat nie wychodzi prawie Kościalkowska poza role dziecięce i naiwnych podlotków.

Toteż stwarza ich długi szereg. Po ukończeniu konspiracyjnych studiów w r. 1944 w Wilnie (pod kierunkiem prof. Stefana Srebrnego i Konrada Górskiego) i debiucie (w roli Józki w „Damach i huzarach” Fredry) przenosi się wraz z teatrem do Torunia. Gra tu Wichnę w „Jeńcach” Rydla i ulubioną — tylekroć potem powtarzaną — Hesię z „Moralności pani Dulskiej”.

Olsztyn daje już rolę więcej. Anielę ze „Słubów panięńskich”, Pazią

w „Marii Stuart”, Stefcię z „Temperamentów” Cwojdziańskiego, Pannę Młodą z „Kapelusza słomkowego”. Katowice dorzucają Annę z „Warszawianki”, Wandę w „Grubych rybach” Bałuckiego (z Jerzym Leszczyńskim jako partnerem) i przede wszystkim Puka w szekspirowskim „Snie nocy letniej”.

Ale dopiero Kraków (na którego scenie gra już dwunasty rok) przynosi przełom w dotychczasowym emploi. Nie od razu zresztą. Początkowo gra Kościalkowska Chochlika w „Balladynie”, Cherubina w „Weselu Figara”, Anię z „Wiśniowego sadu”. Do-

piero Szura w „Jęgorze Bułyczowie” i Augustyna, skrzywdzona wychowawca pani George Sand ze sztuki Iwaszkiewiczza rozszerzają dotychczasowy zakres ról. I zdradzają nowe możliwości bogatego talentu.

Rok 1956. Punktem zwrotnym w karierze artystycznej staje się Święta Joanna ze sztuki Shawa. Pisze o niej wówczas krytyka: „Nie ma w tej roli cienia już nie jakiegoś efekciarstwa, ale jakiegokolwiek pokazywania się aktorskiego; jest całkowite zniwelowanie wszelkich pokus egotycznych i pełne poddanie się życiu postaci”.

Zachwyca przede wszystkim maksymalna prostota środków wyrazu przy żarliwym, precyzyjnym przekazaniu istoty samej tragedii. Joanna Kościalkowskiej najpełniej wypowiada się w momentach wielkiego napięcia psychicznego. Niema scena słuchania „głosów” co wiecior w niesłabnącym napięciu trzyma całą widownię. Joanna, doskonale świadoma w scenie sądu, Joanna cierpiąca i ludzka, a przy tym prawdziwie tragiczna — zaskakuje w epilogu nową tonacją. Ironiczna, żartobliwa i wyrozumiała, wydobywając różnorodność planów stwarza

tak pożądaną przez autora dystans wobec rozgrywanej przed chwilą sprawy.

Następna duża rola i wielkie artystyczne osiągnięcie — Antygona Anouilha — jeszcze bardziej jednolita aktorsko, zwarta i czysta w rysunku. Ta dziewczeczka stojąca wobec wyboru: życie czy śmierć, i wybierająca śmierć — pięknie świadczy o inteligencji, wrażliwości i kulturze wewnętrznej aktorki. Ulubiona to rola Kościalkowskiej: najdojrzała, najpełniejsza, najbliższa. Choć powtarzana osiemdziesiąt razy, pozostawia ciągły niedosyt.

Z kolei — jako rękodława margrabina w „Pułapce miłości” wykazuje aktorka pełne rozeznanie smaku i stylu epoki. Jako Infantka w „Cydzie” czy Elsinoe w „Irydionie” Krasińskiego — wyjątkowo szlachetną stylizację gestu, łącząc klasycystyczny styl inscenizacji z współczesną wrażliwością. Sanią wzbogaca nie najciekawsze przedstawienie „Wujaszka Wani”.

Udzwignięła samotność Antygony i pancierz Joanny. Myślę, że chętnie by zawołała: „Cięższą podajcie mi zbroję!”.

Z. S.

Świat nr 36. 6. IX 59